

BLANKA GUL-OLSZEWSKA

ur. 1938; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Opatów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Opatów, II wojna światowa, współczesność, okupacja niemiecka, rodzina, ojciec, matka, dziadek, Żydzi, Holocaust, dzieciństwo, żydowski malarz, wysiedlenie Żydów, stosunki polsko-żydowskie, pomoc Żydówce

Żydzi w Opatowie podczas II wojny światowej

Do Opatowa moja najbliższa rodzina, rodzice i ja trafiliśmy na początku lat 40., w tej chwili nie pamiętam, czy to był [19]42, przywiezieni w czasie wojny przez mojego dziadka, który tam właśnie w tym powiatowym mieście mieszkał. Pamiętam podróż z Warszawy do Opatowa wozem. Myśmy tam trafili jeszcze przed wysiedleniem getta opatowskiego. W Opatowie mieszkało bardzo dużo Żydów, nie wiem, jakie tam były proporcje, ale oni tam mieszkali od XVII wieku już. Wpadły w moje ręce 3 miesiące temu [materiały] w związku z moim pobytem w tym miasteczku, gdzie jeszcze dalsza rodzina ze strony mojego ojca mieszka, w związku z wystawą prac Żyda, malarza amatora, który wyjechał w [19]37 roku z Opatowa, czyli rok przed moim urodzeniem, i potem z tęsknoty za tym Opatowem po osiemdziesiątym roku życia zaczął malować, prawdopodobnie za namową swojej córki, którą też poznałam na tym wernisażu, która jest pracownikiem jednego z uniwersytetów amerykańskich, mieszka w Stanach Zjednoczonych, stary pan mieszka w Kanadzie i zajmuje się podobną działalnością jak państwo w Bramie. Wyczytałam ze wstępu do książki, którą mi ofiarowali, i tam się dowiedziałam, że ten nazywał się „Apt”. I tam, z tej książki i z rozmów z tymi ludźmi dowiedziałam się też kilku historii opatowskich, a wśród nich dwóch rzeczy, dwóch historii, które wyjaśniły mi moje przygody dziecięce związane z żydostwem opatowskim. Jedna historia, która brzmi jak wymyślona, jak sen, jak bajka, dotyczy żydowskiego dziecka, chłopca niewidomego, dziecka, na które natknęłam się, uciekając przez jakieś przesmyki między komórkami z przedszkola, którego nienawidziłam i w którym byłam niecałe dwa tygodnie. Uciekając z tego przedszkola między jakimiś szopami, budami niepołączonymi z sobą, takimi korytarzykami, gdzie tylko dziecko może się przecisnąć albo kot, pies, dostałam się na podwórko na zapleczu domu wychodzącego na inną zupełnie ulicę. A było to w okolicach kolegiaty w Opatowie, romańska kolegiata, z XI wieku. I na tym podwórku zobaczyłam dziwną

scenę. Na studni przykrytej kolorowym dywanem siedział chłopiec w czapeczce haftowanej złotem, srebrem, myślałam, że to jest korona, tylko taka trochę inna, opatulony jakimiś poduszkami, podparty jakimiś poduszkami. No, byłam pewna, że to jest królewicz, zafascynowana patrzyłam na niego, on na mnie nie patrzył i podążając za jego wzrokiem, spojrzałam na słońce i zamknęłam oczy. I wtedy pomyślałam sobie, na pewno ktoś jest to wyjątkowy, bo on umie patrzeć na słońce. Spróbowałam ja jeszcze raz i drugi, to było niemożliwe. Musiałam zamknąć oczy. I kiedy tak robiłam, tak sprawdzałam go, czy on jest prawdziwy, czy nieprawdziwy, ten chyba królewicz, wybiegła jakaś kobieta z domu, zaczęła na mnie krzyczeć, jak tu weszłam, co robię. Ja się rozplakałam, kobieta chwyciła tego chłopca w ramiona i znikła w budynku i jakiś stary jegomość z laską wybiegł i tak rzucił się na mnie z tą laską. Ja płacząc, próbowałam mu wytłumaczyć, jak weszłam i on mnie wepchnął między te szopy, w ten zakamarek i krzyczał na mnie, że jak przylazłam, to muszę wyleźć. I tam pilnował tego otworu. No, ja jakoś tam przez labirynt tych szop, przybudówek znalazłam się w ogródku przedszkolnym, oczywiście tam też dostałam burę, że gdzieś się szwendam i potem już do przedszkola nie wróciłam. No, wydarzenie takie jak ze snu małej dziewczynki, ale to mnie fascynowało. Znałam ten dom z drugiej strony, to był taki stary dom podcieniowy. Był tam jakiś sklep, pamiętam jeszcze z czasów wojny te budynki.

Ten Żyd maluje jakby etnograficzne obrazy z czasów swojej młodości, sprzed wyjazdu, z dawnego Opatowa. W tej książce jest dedykacja dla mnie, bo ja mu tę historię opowiadałam, „Dla Blanki Olszewskiej, która widziała deportację”. Ja mu opowiadałam tę historię już przy kolacji w kularach, bo starosta opatowski urządził takie przyjęcie z tej okazji, i kiedy mu opowiadałam historię o tym królewiczu domniemanym, najpierw kobieta, potem kobieta i mężczyzna, powiedzieli, że tam się ukrywało żydowskie dziecko u Polaków, właścicieli połowy tego domu. Połowa domu była żydowska, połowa domu była polska. To był dobry adres, bo tuż obok kościoła i że tam się ukrywało właśnie żydowskie dziecko i ten pan mówił, że ten chłopiec chyba był ślepy.

Drugie wydarzenie dotyczyło wysiedlenia Żydów. Myśmy mieszkali na ulicy Ożarowskiej, która się chyba wtedy nazywała Kilińskiego. Dom dziadków był tak nieco odsunięty od tej drogi, a właściwie szosy na Ożarów, bo tam były już takie domy, jak by się dzisiaj powiedziało, jednorodzinne w ogrodach czy ogródkach stojące. I tą szosą pędzono Żydów do najbliższej linii kolejowej. Tam była taka boczna linia kolei, która szła chyba ze Skarżyska Kamiennej na Sandomierz. To jest mniej więcej 10 – może trochę więcej, może trochę mniej – kilometrów od Opatowa. I tam, przez tę właśnie drogę ożarowską, pędzono Żydów z getta. Myśmy z bratem stali w oknie za firankami z mamą moją, która płakała. Była kobietą takiego dobrego serca. I ja z bratem przez taką gęstą firankę żeśmy patrzyli i mój brat też płakał młodszy i mówił: „A jak nas zabijają, a jak nas zabijają?”, bo słyszeliśmy odgłosy strzałów. Ja go uspokajałam i mówiłam: „Nas nie zabijają, tylko Żydów zabijają”. A on

mówił: „A skąd będą wiedzieli, że my nie jesteśmy Żydami?”. Myśmy rozmawiali niedawno na ten temat z moim bratem, on to też pamięta, chociaż był malutki, że trzy lata miał wtedy. Ja mu tłumaczyłam, że nas na pewno nie, że każdy wie, kto jest Żyd, a kto jest Polak, że to można wiedzieć. I mama nam powiedziała, żebyśmy nie opowiadali głupstw, że to są tacy sami ludzie jak my i oczywiście tak samo mogą nas zabić. Bardzo nas to niepokoiło i ojciec nawet mamie robił jakieś uwagi, żeby nas nie straszyla. Te strzały, które myśmy słyszeli, to były strzały do ludzi.

Nocą, ale o tym dowiedziałam się później, postrzelono Żydówkę z małym dzieckiem, w rowie. I mój dziadek wspólnie z sąsiadem tę Żydówkę ukrywali, bo tak się złożyło, że oni obydwoj ją znaleźli. Była kwestia, kto na kogo doniesie, ale nie doniósł ani jeden, ani drugi. Ukrywali tę kobietę, ona była postrzelona w ramię i trzeba było opatrzyć to, chyba wyjmowali kulę. Jakies takie historie, ale to z opowieści dziadka [znam], sprawdzałam tę opowieść potem u sąsiada, on nazywał się Stępień. Ukrywali ją w dole na wytloki. Okolice Opatowa są dosyć urodzajne i tam rolnicy, właściciele gospodarstw, byli zobowiązani kontraktować dla Niemców określone uprawy. Na tych lepszych gruntach uprawiano buraka cukrowego. Mój dziadek musiał dostarczać jakiś tam kontyngent buraka cukrowego. W zamian za to dostawał z cukrowni melasę, to jest nieczyszczona taka brązowa, gęsta maź, jeszcze nieoczyszczony cukier i wytloki buraczane. To były gnijące liście i resztki tam tego, przy produkcji cukru, taka maź na pół przegniła, straszliwie śmierdząca, która była dobrą witaminową paszą dla zwierząt, dla krów na przykład, dla świń też. Mój dziadek miał takie dosyć duże gospodarstwo, no, wtedy już takie zmniejszające się, bo a to konie zabrali, a to krowy zabrali, pod koniec wojny już tak to było. Iw jednym z tych dołów na wytloki była zrobiona komórka drewniana, taki jakby domek wbudowany w dół z wytlokami. Ten dół miał około 3 metrów głębokości i taki pokoi-skrzynka był na dnie tego dołu z wytlokami, miał taką rurę wystawioną ponad powierzchnię, przyrzuconą tymi liśćmi gnijącymi. Tam były chyba 3 takie doły, jeden zawsze był taki nie do końca wypełniony, dwa były wypełnione. Była taka kładka, trzeba było strasznie uważać, bo kto wpadnie w wytloki, to już nie wypłynie, bo to dosłownie lepka [maź], jak taki gnój z liści buraczanych. I tam było takie schowanko, w pierwszym okresie wojny tam partyzantka była w Górach Świętokrzyskich i w okolicach Opatowa, w tym uczestniczył też mój ojciec, u mojego dziadka był też taki punkt przechowywania czasami i ludzi, i gazetek dla Batalionów Chłopskich. Dziadek tam w tym interesie robił, natomiast mój ojciec w redagowaniu gazetek, bo AK współpracowała z Batalionami Chłopskimi. I tę Żydówkę w tym schowanku przechowywano. Wiedziała o tym jeszcze moja mama, bo tam trzeba było dostarczyć pożywienie. Tam oczywiście była klapa taka też na wierzchu, to mi potem dokładnie dziadek o powiadał, bo ja chciałam [wiedzieć], jak to funkcjonowało, pytałam już jako studentka. Około tygodnia przechowywano tę kobietę z tym maleńkim dzieckiem, dostarczając pożywienie, ona karmiła piersią i potem ją gdzieś ulokowano w jakimś klasztorze koło Iwanisk. Pamiętam, że koło Iwanisk, nie wiem w jakim. Nie wiem, czy przeżyła. To

była taka historia z deportacją Żydów przeze mnie zapamiętana. No i oczywiście widywałam Żydów z gwiazdami na ulicach, mówiło się o tym często.

I są jeszcze inne historie, no, chyba dosyć typowe, takie zdarzające się wszędzie, na przykład moja kuzynka, starsza ode mnie, która była przewodnikiem turystycznym w Opatowie, mieszkała na ulicy, której okna wychodziły na przedłużenie ulicy Szerokiej – bo tam też była Szeroka, w każdym mieście żydowskim główna ulica tak się nazywała chyba, bo już 3 Szerokie poznałam – opowiadała mi, jak nocą obywatele miasta Opatów wyprawiali się na cmentarz żydowski, podkopywali groby i szukali zakopanych kosztowności.

Data i miejsce nagrania	2008-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"